Rok VI | Tarnów, dnia 4 września 1938 r. | Cena egz. 10 gr. Nr 36

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Stało się, gdy był na niektórym miejscu modląc się, gdy przestał, rzekł do Niego jeden z uczniów Jego: Panie, naucz nas modlić się, jako i Jan nauczył uczniów swych. I rzekł im: Wy tedy tak się modlić będziecie: — Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! Święć się imię Twoje. Przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wwódź nas na pokuszenie. Ale nas zbaw ode złego. Amen. (Łuk. 11, 1. — Mat. 6, 9—13).

Co z tej młodzieży wyrośnie?

Co z tej młodzieży kiedyś wyrośnie?! — pytają z wielkim niepokojem starsi, patrząc na postępki obecnego, dorastającego pokolenia. W ich oczach przedstawia się ono jak najgorzej. Nie mogą bo pojąć tych przeróżnych, dawniej nieznanych obyczajów i wymysłów, jakie młodzi dzisiaj na wieś wprowadzają, trudno im bez oburzenia patrzeć na ich swawolne upodobania w strojach i rozrywkach, słuchać głoszonych przez nich przewrotnych zapatrywań na życie, religię, moralność, ich zuchwałej krytyki wszystkiego, co stare, co ojcowie czcili i praktykowali. Toteż przepowiadają im smutną przyszłość.

Nie tacy, jak ich ojcowie.

Te sądy i przewidywania starszych są bezsprzecznie za surowe. Nie wierzymy, by znów aż tak źle miało być ze współczesną młodzieżą, żeby z niej w przyszłości wyróść mieli sami tylko złodzieje, bandyci, włóczęgi. Lecz niestety, nie wszyscy młodzi wyrosną na statecznych ojców, dobrych sąsiadów i obywateli. Że to przypuszczenie jest pewne, to możemy łatwo stwierdzić, boć przecież dziś już znaczna część ojców i gospodarzy na wsi pochodzi z szeregów tych młodych, którzy przed niewielu jeszcze laty tak bardzo swymi poglądami i postępkami przerażali starszych.

Porównując tę młodszą generację mężów i ojców ze starszym, sędziwym pokoleniem, od razu spostrzegamy głębokie różnice. Okres młodzieńczego rozzuchwalenia, radykalizowania, nasiąkania różnymi mętnymi hasłami, nie pozostał bez śladu i wpływu na dalsze ich życie.

Skąd ta niechęć?

Powszechnie się stwierdza, że jest ono dzisiaj dużo smutniejsze, posępniejsze niż dawniej. Brak mu pogody, szczerości i tego serdecznego uroku, jaki dawniej tak mocno każdego ujmował i do wsi przywiązywał. Coraz więcej dziś ludzi zgryźliwych, wiecznie niezadowolonych, podejrzliwych...

Skąd ta niechęć u młodych ludzi? Czy to bieda ją wytwarza? Ojcowie nasi większą cierpieli. Niedostatek, nieurodzaj, głód, choroby — ileż się wspomnień, opowiadań na ten temat nasłuchało! — częściej i ostrzej ich nękały, a jednak potrafili zachować stale świętą cierpliwość, łagodne, życzliwe usposobienie, niczym niezmąconą pogodę ducha. Dzisiejsi mężowie tego nie potrafią. Za wiele im obiecywano na zebraniach, w artykułach, tymczasem lata minęły, pożenili się, osiedli na gospodarstwach i stwierdzają, że wszystko idzie po staremu, że życie w swej istocie ani okruszynę się nie zmieniło. Jest — jak było dla starych, jak było zawsze — twarde, surowe, odpowiedzialne...

Chwiejni w zdaniach i postępkach.

Najbardziej odróżnia tę nową generację od poprzedniej to, że wiara przestała być u wielu podstawą ich światopoglądu. Wyniesioną z domu i szkoły religijną postawę wobec życia utracili w latach młodzieńczej samowoli i lekkomyślnego przyjmowania różnych przewrotnych idei i poglądów, a innej na jej miejsce nie potrafili sobie wytworzyć. Stąd nieraz w ich uczynkach dziwaczność, sprzeczność i chwiejność. Raz udają, że wierzą, choć głębszej pobożności u nich nie widać, to usiłują świat, życie, człowieka, postęp tłumaczyć w jakiś niby naukowy sposób, to znów próbują jakoś zasłyszane nowinki wolnomyślne pogodzić z religijnymi wierzeniami, to wreszcie wyrażają się i postępują, jakby już zupełnie Boga się nie bali.

Kiedy myśli i postępowanie starszych cechowała jasność, prostolinijność, konsekwencja i moralna głębia, tak że można było mówić, iż mają własną, niezmienną, chrześcijańską filozofię życia, która też była źródłem ich wewnętrznej równowagi, pokoju i uczciwości, to u obecnych ich następców pełno samozakłamania, krętactwa i moralnej chwiejności.

Nie tracić nadziei.

To są niektóre z tych ujemnych cech, jakie charakteryzują nową, dojrzałą generację wiejską. Naturalnie, posiada ona i swe zalety, starszemu pokoleniu mniej znane, jak np. rozbudzoną ciekawość umysłową, pęd do oświaty, czytelnictwa, szersze zainteresowania dla zagadnień politycznych, społecznych, gospodarczych, zmysł oszczędności, organizacji i t. p. Obce jej też są takie typowe dla przedwojennej wsi wady i nałogi, jak pijaństwo, pieniactwo i in.

Jeśli jednak pragnie naprawdę wznieść się, duchowo i społecznie, ponad pokolenie poprzednie i w rozwoju wsi polskiej zaznaczyć się wyraźnie, musi wyzbyć się tych nowonabytych przywar, a przede wszystkim zachować, jako najświętsze dziedzictwo i skarb — **wiarę ojców swych.**

Nie wątpimy, że młodzież nasza zbliży się mimo wszystko do Boga i w lepszym jutrze stanowić będzie głęboko katolicką większość polskiego społeczeństwa.

M. S.

Konkurs na pracę p. t. „Historia chłopów w Polsce"

Komisja Wiejska Rady Społecznej przy Prymasie Polski ogłasza konkurs na pracę p. t. „Historia chłopów w Polsce".

Warunki konkursu:

1. Praca ma obejmować całokształt dziejów warstwy włościańskiej w Polsce, mianowicie ustrój agrarny, stosunki społeczne, gospodarcze, polityczne, kulturalne, religijne, oraz uwzględniać rolę Kościoła.

2. Praca ma być przeznaczona dla uniwersytetów ludowych, stowarzyszeń młodzieży, działaczy wiejskich, ale nie ma być napisana systemem podręcznikowym.

3. Rozmiary pracy powinny wynosić 12—13 arkuszy druku zwykłej ósemki.

4. Rękopis powinien być napisany na maszynie.

5. Termin nadesłania rękopisu upływa z dniem 1 maja 1939 r.

6. Ustanawia się trzy nagrody: pierwsza tysiąc złotych, druga pięćset, trzecia trzysta.

7. Nagrodzone rękopisy stają się własnością Komisji Wiejskiej Rady Społecznej przy Prymasie Polski. Komisja Wiejska zastrzega sobie ogłoszenie pracy drukiem i określenie honorarium autorskiego.

8. Rękopis należy podpisać nie imieniem i nazwiskiem, lecz godłem, a w zamkniętej kopercie, opatrzonej tymże pseudonimem, podać imię, nazwisko, i dokładny adres.

Prace konkursowe, jak i wszelką korespondencję, należy adresować: Komisja Wiejska Rady Społecznej, Lublin, Uniwersytet.

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA na 13 niedzielę po Zesłaniu Ducha św.



Onego czasu: Gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł poprzez Samarię i Galileję. A gdy wchodził do pewnego miasteczka, zabiegło mu dziesięciu trędowatych, którzy stanęli z daleka, i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie! Nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A gdy ich ujrzał, rzekł: Idźcie, pokażcie się kapłanom. I stało się, że idąc, zostali oczyszczeni. A jeden z nich, gdy zobaczył, że jest uzdrowiony, wrócił się, chwaląc Boga głosem wielkim, i padł na twarz u nóg jego, dziękując, a ten był Samarytaninem. A Jezus odpowiadając, rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? a dziewięciu gdzie jest? Nie znalazł się żaden, który by się wrócił, a dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź: bo wiara twoja cię uzdrowiła. (Łuk. 17, 11—19).

Życie... i życie

Cały wszechświat, którego częścią jest nasza ziemia, pochodzi od Boga. Bóg stworzył go z niczego — na chwałę swoją. Nikt nie zmuszał Pana Boga, by świat stworzył — uczynił to Bóg dlatego, bo jest dobry. Co posiadał sam — to chciał dać, choć w części stworzeniom. Minerałom (kamieniom), w jakiejkolwiek one występują postaci, dał to, że istnieją. Roślinom, drzewom dał więcej, bo żyją, rosną, mnożą się, wydają owoce.. Zwierzęta jeszcze wyżej postawił, bo im dał zmysły, którymi poznają otaczający ich świat. Człowiek jest najdoskonalszym stworzeniem na ziemi. Ma on to wspólne z minerałami, że jest; ma to, co mają rośliny, bo żyje, rośnie; ma zmysły tak jak i zwierzęta. Ale ma coś, czego tamte stworzenia nie posiadają — ma duszę, która myśli i pragnie. Wszystkie stworzenia Boże są obrazem Boga, są zwierciadłem, w którym przejawia się Bóg ze swoimi przymiotami i doskonałościami — ale człowiek przez duszę rozumną, wolną, nieśmiertelną najbliżej stoi Pana Boga ze wszystkich stworzeń ziemskich. Bóg żyje — i człowiek żyje; Bóg ma rozum — i człowiek go posiada; Bóg ma wolną wolę — człowiek też; Bóg jest wieczny — duch ludzki nieśmiertelny. Oczywiście — jest nieskończona różnica między Bogiem a człowiekiem, ale jest wielkie podobieństwo. Stąd mówimy, że człowiek jest najdoskonalszym na ziemi obrazem Boga. Wszystkie zaś czynności człowieka, wszelkie jego działanie, wynikające z jego natury — tak cielesne, jak duchowe — nazywamy **życiem naturalnym.**

Bóg jednak — od samego początku — podniósł człowieka jeszcze wyżej. Osobnym działaniem zapoczątkował Bóg w człowieku takie życie i uzdolnił go do takiego działania, które przerasta naturalne jego możliwości. Dzięki temu człowiek ze stworzenia zwykłego stał się przybranym synem, dzieckiem Bożym. Katechizm nazywa to nowe życie, zaszczepione w duszy ludzkiej przez Boga, **życiem nadnaturalnym.**

Dlaczego nadnaturalnym? Bo to życie ma swoją przyczynę i podstawę nie w naturze człowieka, ale jest owocem szczególnej łaski Bożej. Nie należy się człowiekowi, innymi rządzi się prawami. Jest tajemniczym uczestnictwem w życiu Bożym. Gdyby np. rośliny mogły widzieć, byłoby to u nich czymś nadnaturalnym, bo z natury nie są do tego zdolne; gdyby zwierzę mogło myśleć tak jak człowiek, byłoby to u niego znowu czymś nadnaturalnym. Jeśli więc człowiek uzdolniony został przez Boga do życia i działania, choć w części takiego, jakie Bogu tylko przystoi — to takie życie i działanie jest u człowieka nadzwyczajne, nie zasłużone, nadnaturalne.

O tym dziwnym, nadnaturalnym życiu człowieka pomówimy więcej innym razem — dziś zapamiętajmy tyle, że człowiek z woli Bożej ma obok życia naturalnego posiadać jeszcze życie nadnaturalne. Naturalne życie u człowieka nie trudno stwierdzić, ono samo wpada w oczy — nadprzyrodzone życie jest niewidzialne i bardzo tajemnicze, jak niewidzialny i bardzo tajemniczy jest dla nas sam Bóg, który to życie w duszy ludzkiej zaszczepia i rozwija. O istnieniu tego życia nie mówi nam ani oko, ani ucho, ani rozum — wiemy o nim z wiary. Kto nie wierzy, ten będzie twierdził, że u człowieka jest tylko życie naturalne. Zapomina, że „są rzeczy, o których filozofom nawet się nie śniło".

P.

Na ołtarz Najśw. Serca Pana Jezusa w katedrze złożyli: E. P. 5 zł., G. 2 zł., K. K. 7 zł., K. F. 1 zł., M. W. 2 zł., Sodalicja Nauczycielek w Tarnowie z okazji rekolekcyj zamkniętych, przeprowadzonych przez ks. dra Wł. Bochenka 50 zł. — Bóg zapłać.

Niezwykła łaska M. B. Zawadzkiej

Od niepamiętnych czasów słynie w Zawadzie koło Dębicy cudowny obraz Matki Boskiej, zwanej Zawadzką. W miejscowości tej zaszedł dnia 6 lipca 1938 roku niezwykły wypadek.

Uboga parafia, dbająca o wygląd swej świątyni, przystąpiła z wielkim trudem do restaurowania i malowania kościoła. Kiedy odmalowane zostało prezbiterium i w dniu 6 lipca br. zdejmowano rusztowanie w obecności i pod kierunkiem ks. Wł. Olearczyka, wówczas z wysokości 14 metrów spadła modrzewiowa, 4 m. długości deska i uderzyła w głowę robotnika, 18-letniego Stanisława Słotę z Nagawczyny. Pod siłą uderzenia upadł on, uderzając głową o słup i posadzkę. Krew wybuchła mu z głowy i dostał silnych konwulsyj. Wyniesiony na pole przez sołtysa Jana Kosińskiego ze Stobiernej i Józefa Ciżka, robotnika, dostał jeszcze większych konwulsyj. Mimo ratowania go przez ks. Olearczyka, Michała Bulszę i innych, sczerniał, zbladł i jako nieżywy, opuszczony przez wszystkich, pozostał na polu. Po udzieleniu mu rozgrzeszenia ksiądz udał się do kościoła, odsłonił cudowny obraz Matki Boskiej Zawadzkiej i upadł razem z robotnikami na kolana. Wszyscy wołali o życie dla nieszczęśliwego: Matko Boska, spraw, żeby żył. Okaż nam miłosierdzie, nie opuszczaj nas!

Po 5 minutach wpadli do kościoła ludzie, którzy się przyszli przypatrzyć i zawołali: „Czemu krzyczycie, przecież on żyje". Po 10 minutach nieszczęśliwy wstał, podtrzymywany przez robotników, a po 20 min. odzyskał zupełną przytomność, krew zastygła. Uradowani rzuciliśmy się przed obrazem Matki Boskiej, by podziękować za widoczny cud.

Po 2 godzinach przyjechał lekarz, Dr Polaszek z Dębicy. Obmył głowę z krwi, ostrzygł włosy i nie znalazł ani śladu skaleczenia, tylko małą rysę na głowie. Po zbadaniu okazało się, iż Słota jest zupełnie zdrów. Za 2 godziny poszedł do domu sam pieszo i do dziś jest zupełnie zdrowy.

Fakt ten wywołał niezwykłe wrażenie i zdumienie u wszystkich obecnych, którzy widzieli ranę i krew, pozostałą w kościele.

Prawdziwość powyższego cudu stwierdzam własnoręcznym podpisem **Ks. Władysław Olearczyk.**

Zdarzenie to podaję do wiadomości z wdzięcznością dla Matki Boskiej Zawadzkiej za wyświadczoną mi tak wielką łaskę. Stanisław Słota z Nagawczyny.

Publiczne podziękowanie za ocalenie syna składa Matce Boskiej Helena Słotowa, matka.

Prawdziwość tego zdarzenia stwierdzają: Jan Kosiński, sołtys ze Stobiernej, Stanisław Bielatowicz, podwójci, Józef Ciszek, Michał Bulsza, Michał Szymaszek, Stanisław Guzik, Władysław Ragan, Franciszek Marciniec, Maria Lignarówna, Karolina Bochenkówna.

Wspomnienia z pielgrzymki do Wilna

W pielgrzymce religijnej, prowadzonej przez ks. prał. Rogoża, wzięło udział 540 osób z Tarnowa, Krakowa, Bochni, Brzeska i okolicznych wsi.

W niedzielę 21 sierpnia przybyli pielgrzymi na Jasną Górę, gdzie powitał ich O. Paulin, poczem prawie wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego, ponieważ mieli sposobność spowiadać się w pociągu. Przez cały dzień zwiedzali Jasną Górę. Nabożeństwem na szczycie, oraz kazaniem ks. A. Rogoża pożegnali Matkę Najśw.

W drugim dniu zwiedzali pielgrzymi Warszawę. W katedrze św. Jana wysłuchali Mszy św., odprawionej przez JE. ks. arcybiskupa Galla, poczem pod kierownictwem przewodników z ramienia Wydziału turystycznego zwiedzili miasto i oddali hołd św. Andrzejowi Boboli w jego kaplicy.



W Wilnie powitał pielgrzymów JE. Ks. Metropolita Jałbrzykowski i odprawił dla nich Mszę św., poczem pod kierownictwem przewodników turystyki zwiedzili w kilku grupach Wilno, później część pielgrzymów wyjechała statkiem na Werki i autobusami do Trok, a wieczorem zebrali się z powrotem u stóp Ostrej Bramy, gdzie przemówił ks. prałat Rogóż.

Ogólnopolski Kongres Misyjny w Poznaniu

W tym roku upływa 10 lat, jak w zmartwychwstałej Ojczyźnie naszej powstało Pap. Dzieło Rozkrzewiania Wiary, którego członkowie przez modlitwę i ofiary przyczyniają się do nawrócenia niewiernych.

Aby cały naród polski zdał sobie sprawę, co w ciągu tego 10-lecia uczynił dlla misji, na jakie zdobył się ofiary, ilu misjonarzy i misjonarek wysłał do pracy misyjnej, jaki jest obecny stan Misyj Katol., odbędzie się w Poznaniu 13 i 14 września br. Kongres Misyjny.

Program: Dnia 13. IX. odprawi JE. Ks. Biskup Dymek nabożeństwo wstępne w farze o godz. 11. — Kazanie wygłosi JE. Ks. Biskup Okoniewski. Otwarcie Wystawy Misyjnej nastąpi w pawilonie 6 Targów Poznańskich o godz. 12. — Otwarcie Ogólnopolskiego Kongresu Misyjnego w sali reprezentacyjnej Targów Pozn. o godz. 12.15: wybór prezydium i referat I.: „Pius XI. a misje" o godz. 12.30 — dr K. M. Morawski (Warszawa). — Manifestacja przy pomniku Serca Pana Jezusa o godz. 17. Pomnik Wdzięczności (obok Zamku). Punkt zborny tamże o godz. 16.30.

Dnia 14. IX. Mszę św. w intencji misyj o godz. 8 odprawi JE. Ks. Biskup-nominat Zakrzewski. — Dalszy ciąg obrad w sali reprezentacyjnej Targów Poznańskich: Referat II. „Założenie trzech dzieł misyjnych i doświadczenia misyjne" — O. Mańka, O. M. N., długoletni misjonarz w Kochawina w Indiach (Cejlon) o godz. 9. Referat III. „Dzieło Misyjne w Polsce" — ks. prałat de Ville (Warszawa) o godz. 10. Referat IV. „Papieskie Dzieła w Polsce" — Kossak-Szczucka (Warszawa) o godz. 11. — Nabożeństwo końcowe w farze o godz. 13. Zebranie sekcyjne dla księży na sali koncertowej przy kościele św. Marcina ((ul. św. Marcina 7/8) o godz. 16. Referat wygłosi JE. Ks. Biskup Wetmański.

Min. Komunikacji przyznało uczestnikom Kongresu 50% zniżki w drodze powrotnej. Bliższych informacyj udziela ks. Andrzej Biliński, Nowy Sącz. Biały Klasztor.

Ocalony

W pięknej, górzystej okolicy Westfalii, na zachód od miasta Minden, leży miejscowość Siebenbrunn, otoczona ze wszystkich stron lasami. Stała tam przed wielu laty w uroczym zakątku leśnym — w miejscu, gdzie droga zbacza do miejscowości Luttern — kapliczka, mająca trzy ściany i szpiczasty daszek; od strony czwartej była otwarta i zapraszała do swego wnętrza tych, co przechodząc obok niej pomyśleli sobie, że nie zaszkodzi może wśród ciągłej szarzyzny życia uklęknąć czasem na chwilę i zmówić „Ojcze nasz". Oblicze Chrystusa było wyrzeźbione z wyrazem tak dziwnej wyrozumiałości, łaskawości i dobroci, że każdemu, kto miał jeszcze choć szczyptę wiary w swym sercu, musiała modlitwa przed tą cudowną figurą przynieść pociechę, ulgę i pokrzepienie na dalszą drogę życia.

W czasie wojny trzydziestoletniej nocowało raz w tej kapliczce paru żołdaków, którzy sobie u wejścia do niej rozpalili na ziemi ogień z gałęzi i chrustu. Gryzący dym dostał się do wnętrza kapliczki i zabarwił figurę na kolor ciemno-brązowy, tak, jakby była od starości całkiem poczerniała. Rzeźba nie straciła w niczym na swej piękności. Od tego też czasu datuje się dziwna właściwość tego posągu: bywały chwile, że świecił jasno przez parę sekund — potem to świecenie ustępowało, ale pozostawał na obliczu Stwórcy łagodny blask. Nikt sobie przyczyny tego zjawiska nie mógł wytłumaczyć, jednak ludzie tamtejsi — prości — wykorzystali je zaraz w tym celu, aby podnieść znaczenie tej figury do charakteru wyroczni, czy też sądu, mającego rozstrzygać o winie lub niewinie ludzkiej. Mianowicie — gdy o popełnienie jakiejś zbrodni posądzony był człowiek, który się zapierał przed sądem tego czynu, wówczas cały sąd wraz z posądzonym udawał się w orszaku przypominającym jakąś uroczystą procesję do kapliczki w Siebenbrunn i tam rozpoczynały się modlitwy, przy czym posądzony klęczał przed obrazem w samym środku, otoczony obecnymi. Jeżeli twarz Stwórcy w przeciągu pewnego określonego czasu zajaśniała żywym blaskiem, był to znak, że człowiek jest niewinien zarzuconego mu czynu i wypuszczano go na wolność — w przeciwnym razie uważano winę za udowodnioną.

Około połowy 17 wieku, gdy już wojna trzydziestoletnia została zakończona i pokój właśnie podpisano, wysłał tamtejszy landgraf swego sekretarza z ważnymi listami z miejscowości Osnabrück, gdzie odbywały się rokowania pokojowe, w głąb kraju. W lesie napadło na niego kilku opryszków, z których jeden strzelił do niego zza drzewa tak, że od razu zwalił się z konia, inni zaś nadbiegli zaraz, dobili go uderzeniami pałek, obrabowali doszczętnie i potem zniknęli w gęstwinie leśnej.

W parę dobrych chwil potem przechodził przez to samo miejsce wędrujący czeladnik szewski z Paderborn — Piotr Lindt i natrafił na leżące na ścieżce okrwawione zwłoki kuriera. Przerażony tym strasznym widokiem, nie mógł w pierwszej chwili przyjść do siebie, wnet jednak oprzytomniał i żal mu się zrobiło tego nieszczęśliwego człowieka, który leżał obrabowany i zamordowany w poprzek ścieżki idącej lasem, rozwinął swój węzełek, wydobył z niego swoje narzędzia i zaczął kopać w grząskiej ziemi dół, aby pochować nieszczęśliwego. Nie uważał jednak, jak przy rozwiązywaniu węzełka wypadł mu z niego młotek i to tak jakoś nieszczęśliwie, że umaczał się cały w kałuży krwi, jaka się utworzyła koło zwłok. Gdy ukończył tę pracę i nareszcie wykopał z trudem podłużny dół w ziemi, zbliżył się do zwłok i próbował je podnieść do góry. W tej właśnie chwili zjawił się leśniczy dóbr landgrafskich, który z daleka posłyszał był strzał wtedy, gdy opryszki napadli na posła jego pana i szukając za sprawcami, już od dłuższego czasu krążył w pobliżu, nie mogąc od razu odnaleźć miejsca popełnionej zbrodni. Zobaczywszy Piotra w tej właśnie pozycji, gdy podnosił zwłoki, aby je złożyć do wykopanego grobu, chwycił go za kark z tyłu, gdy się mozolił w swym trudzie, a równocześnie krzyknął: „Ha, zbóju jeden! Dobrze, że cię trzymam — chciałeś zatrzeć ślady swego niecnego czynu!"

Zwłoki, które tamten trzymał w swych ramionach, osunęły się tymczasem na ziemię, a Piotr zbladł i trząsł się cały jak osika, zapomniawszy z przerażenia mowy. Chciał coś powiedzieć na swe usprawiedliwienie, ale słowa uwięzły mu w krtani. Leśniczy tymczasem podniesionym głosem krzyczał ciągle dalej: „Bandyto! Morderco! Gdzie twoi kompany? Pewnie podzieliliście się już ładnym łupem, a teraz miałeś dokończyć to haniebne dzieło i zatrzeć wszystkie ślady"! — Trzęsącego się z przerażenia chłopca poprowadzono do miasta przed sędziego, przy czym nie zapomniano zabrać zakrwawionego młotka, jako lica czynu. Piotr Lindt został zasądzony na szubienicę za morderstwo, dokonane skrycie w celach rabunkowych. Jego rozpaczliwe miny i niemożność wydobycia z siebie głosu tłumaczono sobie tym bardziej jeszcze na jego niekorzyść.

W ostatnią noc przed wykonaniem wyroku śmierci przybył do jego celi w więzieniu miejscowy proboszcz, doświadczony kapłan, znawca dusz, który w pogodnych, jasnych oczach delikwenta wyczytał od razu całą prawdę i pragnął mu pomóc.

Na jego kilkakrotne zapytanie, czy Piotr popełnił zarzucony mu czyn, dawał tenże zawsze ten sam zaprzeczający znak głową. Nie pomogły żadne przekonywania, ani perswazje — przerażony szewczyk wypierał się udziału w tej strasznej zbrodni i przesuwał ziarnka różańca w palcach, mając jeszcze tylko resztę nadziei na ocalenie w Bogu.

Wreszcie kapłan przeświadczony o tym, że Lindt nie kłamie, odezwał się do niego w te słowa: „Wierzę, żeś jest niewinny! Ale nie ma żadnej mocy na ziemi, żeby cię uwolniła od tej kary śmierci, skoro wyrok został raz wydany. Jedno tylko byłoby możliwe! Mógłby cię uratować Chrystus z Siebenbrunn! Będę się starał uprosić sędziów, aby się z tobą tam udali i abyś się pomodlił tam o łaskę do Najwyższego".

I rzeczywiście udało się dzielnemu kapłanowi wyjednać u sądu przyzwolenie na udanie się do Siebenbrunn w tej sprawie.

W najbliższą niedzielę wśród bicia dzwonów ruszyła cała procesja z miasteczka poprzez wieś do cudownej kaplicy. Przodem szli trabanci landgrafa, uzbrojeni pachołkowie i przyboczna straż. Między nimi w środku skrępowany łańcuchami, płaczący i nie poczuwający się do winy szewc. Dalej szedł wysoki sąd z wszystkimi odznakami władzy, dostojnicy świeccy, a między nimi był i dobry, stary proboszcz. Zamykał cały ten dziwny orszak ogromny zastęp ludzi, którzy z prostej ciekawości szli przekonać się, jaki obrót weźmie cała sprawa.

Powietrze było duszne, upał dokuczał niemożliwie, na niebie kłębiły się czarne chmury, zwiastujące burzę. Z dala dochodził głuchy odgłos grzmotów. Gdy

doszli do kapliczki, ustawiono przed figurą klepsydrę, z której górnej części różowy piaseczek zwolna zaczął przesypywać się do dolnej. Po wypełnieniu się tej dolnej części w zupełności piaskiem, miał upłynąć okres czasu, pozostawiony na wyczekiwanie wyroku boskiego. Wszyscy uklękli na ziemi. Śpiewano nabożne pieśni, a wszystkich ożywiała jedna myśl, czy cud się dopełni. Czy będzie dane świadectwo prawdzie.

Gdy odprawili modlitwy, zapytał pogrążonego w zadumie szewczyka jego dobrotliwy orędownik: „Czy poczuwasz się do winy"? — I znowu gwałtowny ruch głową stwierdzał, że nie poczuwa się do winy ten, który był już zasądzony... Chłopiec drżał na całym ciele i chciał coś mówić, ale nie był w stanie słowa wypowiedzieć. Wszyscy wpatrzeni byli w szklanne naczyńko, z którego piasek przesypywał się powoli do dolnej jego części. Już bardzo mało ziarenek było u góry — jeszcze może dziesięć, może sześć... Z zapartym oddechem patrzyli wszyscy w szklanne dziwo... Sędzia już powstał... Nie mogąc się doczekać objawienia woli Stwórcy przychylnego dla skazańca, miał po odczekaniu do końca wyznaczonego terminu złamać laskę, którą trzymał w ręku na znak, że wyrok będzie wykonany... Szewczyk wyciągnął ręce do cudownej figury Stwórcy i błagał Go ostatnim wysiłkiem swego biednego serca o objawienie prawdy... Ostatnie ziarnka piasku przesypały się na dół. Wtem silna błyskawica rozdarła niebiosa, a za nią zaraz druga i trzecia... Oblicze Najwyższego zajaśniało pełnym blaskiem... Potem przez parę chwil jeszcze promieniało jasnością, która była odbiciem dobroci i łagodności, malującej się na pogodnej twarzy Stwórcy... Zdawało się, że Pan Bóg uśmiecha się łagodnie do skazanego. Dreszcz przeszedł po zebranych i cichy szmer rozlegać się począł w miejscu, gdzie cud się dopełniał... Wtem przerażenie ich opanowało zupełne, gdy po chwili rozległ się suchy trzask padających w pobliżu piorunów. Wtedy nagle Piotr Lindt przemówił głośno: „Ty wiesz, Panie Chryste, że ja jestem niewinien"!

Chłopiec został uratowany od śmierci, która go niechybnie czekała...

Długie jeszcze lata stała ta kapliczka, ściągając tysiące wiernych i słynąc z rozlicznych cudów. Aż w roku 1691 rozpadła się od uderzenia piorunu i tylko nabożne wspomnienie pozostało po niej u okolicznej ludności. **M. B.**

KALENDARZYK

Wrzesień

4. N. **13 po Ziel. Św. Św. Rozalia,** panna. Żyła w XII w. na Sycylii jako pustelnica. Wzywają jej pomocy szczególnie w czasie zarazy.
5. P. **Św. Wawrzyniec Justynian,** arcybiskup i patriarcha wenecki, zasłynął wielką pokorą i gorliwością o zbawienie dusz.
6. W. **Św. Patronowie Szwecji,** którzy doznają w Polsce czci od dawnych czasów.
7. Ś. **Bł. Melchior Grodzicki,** urodzony w Cieszynie, gorliwy pracownik w winnicy Pańskiej. Zamordowany przez zbirów heretyckich w r. 1611.
8. C. **Narodzenie Najśw. Marii Panny.**
9. P. **Św. Gorgoniusz,** nawrócony dworzanin cesarski, zdobył licznych kolegów dla wiary chrześcijańskiej. Umęczony okrutnie za cesarza Dioklecjana.
10. S. **Św. Mikołaj z Tolentino,** wyznawca, wielki miłośnik modlitwy i pokuty.

Czy należy nawozić w jesieni?

Wiemy, że aby rośliny mogły się należycie rozwijać, muszą mieć dostateczną ilość składników pokarmowych. Wprawdzie bardzo znaczną część pokarmów dostarczamy roślinom w nawozach naturalnych, otrzymywanych we własnym gospodarstwie, nie są one jednak w tak dużej ilości, ażeby zaspokoić zapotrzebowanie roślin. Jak wynika ze ścisłych obliczeń, z gnoju w okresie uprawy czteroletniej rośliny mogą pobrać od 27 do 67 kg. azotu, 30 do 54 kg. kwasu fosforowego, 90 do 135 kg. tlenku potasu. W tym samym okresie czasu przy średnich plonach w normalnie stosowanym płodozmianie czteroplonowym rośliny potrzebują 227 do 296 kg. azotu, 103 do 117 kg. kwasu fosforowego i 289 do 316 kg. tlenku potasu. Wobec powyższego śmiało można stwierdzić, że zasoby pokarmowe gnoju zaspokoją zaledwie 1/4 do 1/3 zapotrzebowania roślin — resztę można pokryć jedynie nawozami sztucznymi.

Zapoznanie się bliższe z zasobnością gleb polskich wykazuje, że przede wszystkim istnieją w nich braki pod względem azotu i fosforu, natomiast same gleby są stosunkowo zasobniejsze w potas. Wynika z tego, że w nawożeniu roślin uprawnych najwięcej uwagi trzeba poświęcić nawożeniu azotowemu i fosforowemu.

Ponieważ okres wegetacyjny roślin ozimych rozpoczyna się już na jesieni, u roślin trwałych, jak roślinność łąkowa i pastwiskowa, nie ulega prawie przerwie, zachodziłoby więc pytanie, w jakim czasie pod te rośliny najkorzystniej nawozić, ażeby dały one możliwie najwyższe plony. Można tu bowiem uwzględnić różne terminy nawożenia. Oziminy można zasilać i jesienią i wiosną, łąki i pastwiska niezależnie od tych terminów także i w czasie ich użytkowania. Chodziłoby jednak o określenie najodpowiedniejszego czasu, gdy nawozy rozsiane działać będą najpewniej i najskuteczniej.

Z wielu doświadczeń przeprowadzonych u nas i za granicą wynika, że dobre przezimowanie ozimin, wczesne ich ruszenie z wiosną, odporność na choroby i niepomyślny przebieg pogody w okresie zimowym i wiosennym zależy w znacznej mierze od tego, czy oziminy należycie rozkrzewiły się i zakorzeniły już w jesieni. Wpływa na to bezsprzecznie dostateczny zapas pokarmów w najwcześniejszym okresie rozwojowym. Wniosek więc oczywisty, że podstawowe nawożenie pod oziminy trzeba dać już przed siewem, przy czym za podstawowe nawożenie trzeba uważać całkowitą dawkę potasu i fosforu i 1/3 do połowy dawki azotu. Z nawozów azotowych w okresie jesiennym najlepiej nadaje się azotniak, a na glebach zasobnych w wapno także siarczan amonowy. Obydwa te nawozy działają wolniej, ale trwale i nie łatwo ulegają wypłukaniu z ziemi.

Jeżeli chodzi o łąki i pastwiska, to również nawożenie jesienne przyczynia się w znacznej mierze do wzmocnienia roślinności przed zimą i do wcześniejszego ruszenia z wiosną, dlatego i w tym wypadku wskazanym bywa dawać w jesieni całkowite nawożenie potasowo-fosforowe i część azotowego. Rośliny tak zasilone zimują pomyślnie, wcześniej ruszają na wiosnę, lepiej wykorzystują zimowe zapasy wilgoci, co oczywiście musi się przyczynić do zwiększenia plonu.

Jeżeli zamierza się nawozić równocześnie azotem i fosforem, najlepiej stosować supertomasynę azotniakowaną, to jest fabryczną mieszankę azotniaku i supertomasyny. Dodać należy, że w mieszance tej azot i kwas fosforowy są tak do siebie ustosunkowane, że nawożąc supertomasyną azotniakowaną dostarczamy do ziemi zawsze taką dawkę azotu, która jest potrzebna oziminom na jesieni, a fosfor w ilości wystarczającej na cały okres wzrostu. **W. G.**

Zebranie ogólne Sodalicji Mar. Nauczycielek w Tarnowie odbędzie się w niedzielę 11 września o godz. 10.30 w klasztorze SS. Urszulanek.

Zamiast wawrzynu

Żółte płomienie woskowych świec wtapiały się w barwne refleksy witraża św. Jacka, trzymającego w jednej dłoni monstrancję, a w drugiej statuę Matki Bożej. Przed ołtarzem kapłan odprawiał Mszę św., a poniżej rozesłał się kobierzec głów ludzkich, pochylonych w modlitewnym skupieniu, wypełniając pustą zazwyczaj w dnie powszednie lewą nawę ciężkowickiego kościoła.

Czarne szaty liturgiczne księdza, molowe akordy organów, smutna zaduma na twarzach wiernych, wreszcie „requiescat in pace", odśpiewane przed ostatnią ewangelią wskazywały na żałobny charakter nabożeństwa.

Takimż istotnie ono było, odprawiane w dniu imienin



za spokój duszy śp. ks. jubilata Jacka Michalika, który w piękną niedzielę czerwcową zamknął na wieki swe oczy, od dawna już zresztą w nieziemską patrzące krainę.

W osobie śp. Zmarłego poniosła dotkliwe straty nie tylko parafia ciężkowicka, ale diecezja i szerokie rzesze społeczeństwa.

* * *

Zamiast liści wawrzynu, które więdną, zamiast słów pochwały, których nigdy nie pragnął, przenieśmy się cichym myśli przelotem do lat, kiedy on orał jeszcze powierzoną niwę. Otwórzmy na moment bodaj spełnioną już i zamkniętą księgę jego życia...

Niech przeszłość przemówi...

Śp. ks. Jacek Michalik ujrzał światło dzienne w r. 1859. Kolebka jego stała w ustronnej chacie na przełęczy górskiej Beskidu Sądeckiego, studia kończył w Tarnowie, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1884, a parafię ciężkowicką objął w swą opiekę w r. 1895.

Kościół był wtedy w ruinie po pamiętnym zawaleniu się wieży, wśród parafian rozpacz i dezorientacja, a przy tym — jak sam pisze w pamiętniku parafialnym — ubóstwo, nie pozwalające nawet marzyć o postawieniu nowego kościoła. A jednak... w roku 1902 stała już na miejscu dawnych gruzów wspaniała, gotycka świątynia o kamiennej, strzelistej wieży, która dominując nad okolicą, do dziś dnia wzbudza podziw tak parafian, jak pątników, przybywających z dalekich stron do cudownego obrazu Miłosiernego Jezusa, jak wreszcie letników, kuracjuszów, turystów. Niesposób tu ocenić bezprzykładnych wprost wysiłków, jakich nie szczędził Zmarły, pragnąc postawić Bogu piękny przybytek. Pewne pojęcie o nich dać może pamiętnik parafialny, dziennik budowy kościoła, a przy tym stos korespondencyj przeprowadzonych w sprawie budowy z wieloma krajami europejskimi, oraz z naszymi ziomkami w Ameryce.

Kończąc w następnych latach wnętrze kościoła, do którego w okresie powojennym sprawił nowe dzwony na miejsce zrabowanych przez wojska zaborcze, również nowe, znakomicie sharmonizowane, dwuskrzydłowe riegerowskie organy, ławki, chrzcielnicę, statuę św. Franciszka z Assyżu i t. p., pracował niestrudzony duszpasterz nad duchowym urobieniem parafii.

Niezrównany psycholog, a przy tym pedagog iście z Bożej łaski, potrafił osiągnąć nadspodziewane efekty wśród dzieci na ławie szkolnej. Uczył w szkole do ostatnich czasów, był też wizytatorem szkół w dekanacie.

Kaznodziejski jego talent potrafią uzmysłowić sobie ci tylko, którzy choć raz słyszeli go każącego. Mówił w zasadzie spokojnie, a żadne jego słowo nie uszło uwagi słuchaczy. Chciał być dobrym siewcą i był takim.

Stale oblężona gotycka słuchalnica przy ołtarzu Trzeciego Upadku, w której spowiadał, świadczyła, że tą drogą obdarzał dusze ukojeniem i prawdziwą pociechą.

Nic dziwnego zatem, że pod Jego rządami stan moralny parafii stanął bardzo wysoko.

Gorliwie sprawowana „troska o dusze" nie przeszkadzała mu zarysować się bohaterskim szkicem na arenie społecznej.

Był posłem na galicyjski Sejm Krajowy. Na tej platformie zasłynął jako pierwszorzędny znawca potrzeb kraju, toteż powierzono mu referowanie ogólnokrajowych spraw z zakresu szkolnictwa. Szerokie to pole działania nie przesłoniło mu jednak potrzeb własnej parafii. I tu pracował wiele. Był założycielem i długoletnim prezesem Kasy Stefczyka, jemu zawdzięcza swe powstanie i rozwój Kółko Rolnicze i ochronka SS. Służebniczek w Bogoniowicach. Przed wojną światową zorganizował kursy koszykarskie, których absolwenci do dziś dnia czerpią dochód z poznanego wówczas rzemiosła.

Krwawą tragedię gorlickiego frontu przeżył razem z nami w Ciężkowicach, niosąc nieraz pod gradem pocisków ostatnią pociechę konającym.

Natychmiast po ustąpieniu wojsk zabrał się do leczenia moralnych ran, zadanych społeczeństwu przez wojnę. W roku 1918 założył jeden z pierwszych w diecezji Związek Młodzieży Polskiej, który do dzisiejszego dnia pięknie pracuje jako oddział Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Pierwszych działaczy tejże organizacji własnym kosztem wysyłał na kursy organizacyjne. Kiedy Akcja Katolicka rozpoczęła swe pełne działanie, on sędziwy, chory starzec stał się jej rześkim i młodym Asystentem, a gdy już nie mógł osobiście spełniać związanych ze stanowiskiem Asystenta obowiązków, trzymał rękę na pulsie wszelkich poczynań przez ciągłe pytania i żądanie informacyj o postępie prac. W ostatnim roku życia zawiązał Komitet budowy Domu Parafialnego. Miłosierny dla biednych, popierał „Związek Caritas" i „Towarzystwo św. Wincentego à Paulo", a nawet projektował ufundowanie ochronki dla ubogich i powierzenie jej Braciom Albertynom.

Dział młodzieży

Przed zlotem Katolickiej Młodzieży w Częstochowie

Niezwykle podniosłe chwile będzie przeżywała katolicka Polska w dniach 24 i 25 września br. Młodzież męska wszystkich stanów i zawodów, zorganizowana w Katolickich Stowarzyszeniach, urządza w tych dniach na olbrzymią skalę zakrojony zlot-pielgrzymkę na Jasną Górę. W zbiorowym akcie wiary i miłości złoży hołd uwielbienia Chrystusowi utajonemu w Najświętszym Sakramencie, a swoje zapały na służbę Królowej Polski.

Zlot odbędzie się pod hasłem „Budujmy Polskę Chrystusową" przy współudziale Najdostojniejszego Episkopatu z bardzo bogatym i imponującym programem.

Z naszej diecezji wybiera się na zlot przeszło sześć tysięcy druhów. Tyle zgłoszeń już nadeszło do Sekretariatu Generalnego. Na tym nie koniec... ustawicznie coraz to nowe zgłoszenia wpływają.

Kto jeszcze się nie zdecydował, niech się decyduje natychmiast, zanim lista zgłoszeń zostanie zamknięta.

Nie żałować trudów! Przeciwstawić się wszelkim przeciwnościom! Wszyscy druhowie na zlot!

Poświęcenie sztandarów w Lubzinie

Potężną manifestację katolicką przeżywała parafia Lubzina k. Dębicy w niedzielę 21 sierpnia br. z okazji poświęcenia dwóch artystycznie wykonanych sztandarów Katol. Stowarzyszeń Młodzieży. Pamiętne te chwile rozpoczęły się uroczystym nabożeństwem, na które miejscowe oddziały katolickiej młodzieży przemaszerowały wraz z bratnimi oddziałami z okolicy przy dźwiękach orkiestry w barwnym pochodzie. Aż serce rosło patrzącym na te szeregi tak śmiało, zdecydowanie i dziarsko kroczące pod sztandarami katolickimi.

Uroczystą sumę odprawił ks. kan. Rejowski, piękne, do głębi serc trafiające kazanie wygłosił ks. prof. Jan Zawada, asystent okręgowy KSMŻ. Po sumie, wśród tłumów ludności, dokonał ks. dziekan Kopernicki poświęcenia sztandarów, zwracając się w pięknych słowach do zebranych na temat wzorów, jakie mają przyświecać młodzieży w dzisiejszych czasach. Następnie ks. kan. Rejowski wręczył prezesowi i prezesce poświęcone sztandary z upomnieniem, by strzegli ich honoru.

Doborowym uwieńczeniem tej uroczystości była akademia, urządzona wieczorem na wolnym powietrzu w nastrojowym uroczysku t. zw. „Szkarpie". Zagaił ją prezes oddz. KSMM. St. Osucha. Druh B. Bosowski, wicesekr. gen. przedstawił w przemówieniu szerokie zadanie, leżące dziś przed młodzieżą wiejską i doniosłe znaczenie Katol. Stow. Młodzieży na wsi. Dobrze opracowane śpiewy, deklamacje i obrazki sceniczne dopełniły obfitego programu.



Wreszcie orkiestra rozpoczęła „Boże coś Polskę", a hymn ten poparty setkami głosów zakończył tę całą duszą przeżytą przez wszystkich uroczystość.

St. Osucha, prez. oddz. KSMM.

Przy ostatnich tych planach spotkała go śmierć.

Jak cicho żył, tak cicho opuścił tę łez dolinę, podczas sumy niedzielnej w czasie oktawy ukochanego przez siebie święta Bożego Ciała.

* * *

Zawarło się sklepienie grobowca, ale pamięć o Zmarłym pozostała i pozostanie wciąż żywa i otwarta, budząc święte nadzieje, że troskliwy Duszpasterz nie zapomni o nas przed tronem Najwyższego, lecz wyprosi nam kiedyś miejsce w Domu Ojca, „u którego jest mieszkań wiele".

B. Bosowski, absolwent U. J.

Z tygodnia

Czy Polska pozostanie w Lidze Narodów?

W tym miesiącu odbędzie się zwyczajna wrześniowa sesja Ligi Narodów. Aktualną tedy staje się kwestia dalszego pozostania Polski w Radzie Ligi. Nie posiadamy — jak wiadomo — w niej stałego miejsca, ale mamy przyznane prawo zasiadania w niej na podstawie raz po raz ponawianego wyboru. Dotychczas, dopóki Liga Narodów w stosunkach Międzynarodowych odgrywała jaką taką rolę, o ten wybór Polska ubiegała się zawsze. Obecnie jednak, kiedy Liga straciła nieomal zupełnie swój autorytet i wpływ na wypadki polityczne w świecie, dalsze zasiadanie w jej Radzie nie przedstawia żadnego znaczenia. Dziś z jej obradami i uchwałami nikt się już nie liczy. Nie potrafiła ona zapobiec ani wojnie Japonii z Chinami, ani wojnie domowej w Hiszpanii, nie ocaliła Abisynii, ani Austrii. Dziś wszystkie ważniejsze decyzje zapadają poza nią. Polska również przestała na nią się oglądać i nie myśli odpowiedzialności za jej krętą i nieszczerą politykę brać na siebie. Dlatego dziś nie zależy jej na zasiadaniu w Radzie Ligi.

Przyjaźń niemiecko-węgierska.

W ubiegłym tygodniu bawił w Niemczech z oficjalną wizytą regent Węgier — Horthy, któremu towarzyszył premier węgierski Imredy i minister spraw zagranicznych Daranyi. Dostojnemu gościowi Niemcy sprawiły niezwykle wspaniałe przyjęcie. W otoczeniu najwyższych dostojników rządowych i wojskowych witał go sam Hitler. W Berlinie na cześć regenta urządzona została wielka defilada, w której wystąpiło 16 tysięcy wojska różnych gatunków broni, 400 czołgów, 300 armat wszelkiego kalibru; 150 bombowców przeciągnęło nad trybunami w szyku bojowym. Niemcy obecnie usilnie zabiegają o pozyskanie przyjaźni Węgier, z którymi dziś bezpośrednio graniczą. Starają się oni, by ta wspólna między obu państwami granica stała się pomostem najsilniejszej współpracy.

Walka o 40-godzinny dzień pracy we Francji.

Premier rządu francuskiego Daladier zapowiedział szereg ważnych reform społeczno-politycznych, w szczególności reformę ustawy o 40-godzinnym tygodniu pracy, który obecnie obowiązuje poza Francją tylko w Meksyku. Ze względu na potrzeby obrony narodowej liczba godzin pracy w tygodniu ma zostać zwiększona. Godziny dodatkowe mają być wprowadzone we wszystkich przedsiębiorstwach pracujących dla obrony narodowej, aby program zbrojeń mógł być należycie wykonany. Nadto Francja staje dziś wobec konieczności wzmożenia swej produkcji, by móc zapobiec ciągłemu wzrostowi kosztów utrzymania, oraz dokonać odbudowy swych finansów.

Przeciwko tym zapowiedzianym reformom, a przede wszystkim w obronie 40-godzinnego tygodnia pracy wystąpiły stanowczo ugrupowania lewicowe, socjaliści i komuniści. Z rządu ustąpiło nawet dwóch ministrów. Związki robotnicze zagroziły strajkiem powszechnym. Lecz premier się tych pogróżek nie uląkł i zapowiedzi swych nie odwołał. Ma on za sobą poparcie stronnictw prawicowych i umiarkowanych, oraz zdecydowaną opinię całego narodu, który doskonale rozumie, że w chwili, kiedy wszystkie państwa, a przede wszystkim Niemcy, w gwałtownym tempie pracują nad podniesieniem swej zbrojnej potęgi, Francja nie może sobie dłużej pozwalać na 40-godzinny tydzień pracy. Daladier kryzys gabinetowy zlikwidował w jednym dniu, dobierając sobie nowych dwóch ministrów, którzy całkowicie są zgodni z jego stanowiskiem. Po upływie tygodnia również partie lewicowe, widząc, iż cały naród popiera zamysły rządu, zmiękły i wyraziły swą zgodę na nie. Jedni tylko komuniści dalej się odgrażają, iż nie dopuszczą do zwiększenia liczby godzin pracy.

Węgry godzą się z sąsiadami.

W miejscowości Bled odbyła się konferencja ministrów spraw zagranicznych Małej Ententy, t. j. Rumunii, Jugosławii i Czechosłowacji. Głównym przedmiotem ich obrad była kwestia nawiązania współpracy z Węgrami. Państwa te obecnie dopiero zrozumiały, iż nie można dłużej utrzymać Węgier w politycznym odosobnieniu, ani też stosować do nich ograniczeń w dziedzinie zbrojeń, skoro równość zbrojeń przyznaną już została Niemcom, Turcji i Bułgarii. Dziś zresztą Węgry posiadają zdecydowane oparcie we Włoszech i w III. Rzeszy i w polityce środkowo-europejskiej odgrywają ważną rolę. Dotychczasowe więc nieprzejednane, wrogie stanowisko Małej Ententy w stosunku do Węgier mogłoby tylko na niej samej się zemścić. Węgry ze swej strony skłonne są do zgody ze swymi sąsiadami, żądają jednak zapewnienia praw mniejszości węgierskiej, zamieszkującej w ich granicach. Przychylnie do tych żądań odnosi się Rumunia i Jugosławia, natomiast niejasne jest jeszcze stanowisko Czechosłowacji.

Odpowiedź gen. Franco.

Przed paru tygodniami rząd angielski zwrócił się do rządów obu stron walczących w Hiszpanii z konkretnym planem wycofania z ich armii obcych ochotników. W sprawie tej gen. Franco dał już odpowiedź. Godzi on się na wycofanie wszystkich obcokrajowców ze swej armii, pod warunkiem jednak, że przedtem przyznane mu zostaną prawa kombatantów. Żądanie swe uzasadnia tym, że na przeważnej części obszaru Hiszpanii sprawuje on pełną władzę, posiada pewny i stały rząd, oraz regularne wojsko lądowe i powietrzne, należycie zorganizowane i zdyscyplinowane. Równocześnie gen. Franco stwierdza, że walczy on o wolność i niepodległość kraju i nie dopuści do uszczuplenia obszaru państwa hiszpańskiego ani w Europie, ani w koloniach. To ostatnie oświadczenie zostało przez rząd i opinię angielską najżyczliwiej przyjęte, rozwiewa bowiem wszelkie pogłoski, jakoby Włochy i Niemcy za pomoc udzieloną rządowi narodowemu miały od niego uzyskać pewne koncesje polityczne i gospodarcze w Hiszpanii.

z diecezji

Poświęcenie kościoła w Wysowej.

Wysowa to miejscowość zdrojowiskowa (wody: żelaziste, siarczane i słone), położona przy samej granicy polsko-czeskiej, w odległości przeszło 35 km. od Grybowa. Do niedawna Wysowa robiła wrażenie wsi całkiem ruskiej. Zamieszkali w niej Polacy ruszczyli się powoli, przybierając wszystkie formy życia materialnego i duchowego od Rusinów i odrywali się w ten sposób od narodu i rzymskiego obrządku. Jedną z najważniejszych przyczyn tego faktu był brak kościoła i łacińskiego księdza. Dość wspomnieć, że do kościoła parafialnego w Ropie mieli Polacy aż 25 km.



Ludzie dobrej woli postanowili ratować tutaj wiarę, obrządek i polskość przez wzniesienie kościoła. Bóg błogosławił szlachetnym zamiarom. Prace koło budowy rozpoczęto w r. 1936. W tym też roku 9 sierpnia poświęcił JE. ks. biskup dr Fr. Lisowski kamień węgielny. Świątynię wznoszono z drzewa według pięknego planu, ofiarowanego przez p. inż. arch. Zdzisława Mączeńskiego z Warszawy. Roboty ogólnie wykończono w roku bieżącym.

Plan zrealizowano przy pomocy finansowej Kurii Biskupiej, Tow. Szkoły Ludowej, Władz administracyjnych, wojskowych, miejscowego społeczeństwa, kuracjuszów i innych osób, z których: p. Gustawa Piestrzyńska z Ropek zostawiła legat na kościół w Wysowej wynoszący 6536 zł., p. pułk. DOK. Horak ofiarował 1000 zł., p. dyr. Kowalski z Mariampola — krzyże, parafia Łużna — stary, piękny, barokowy ołtarz, odnowiony przez A. Hybla z Ropy. P. Wyrobek, malarz z Gorlic — obraz M. B. Wniebowziętej do wielkiego ołtarza.

Uwieńczeniem tych trudów było poświęcenie kościoła 21 sierpnia br. Dokonał go sam JE. ks. biskup Ordynariusz. Przybywającego Arcypasterza powitał przy bramie triumfalnej, podając chleb i sól wójt Wójtowicz z Uścia Ruskiego i p. Krajciewicz, miejscowy nauczyciel. W powitaniu wzięła także udział orkiestra pod kierownictwem p. Ostrowskiego. W pięknie przybranym kościele powitał Dostojnego Gościa ks. kan. A. Wawrzykowski z Ropy, poczem ks. Biskup wygłosił dłuższe przemówienie, podkreślając czym jest i powinien być Dom Boży w ogóle, a w Wysowej w szczególności. Potem nastąpił moment najważniejszy — modły i pokropienie kościoła święconą wodą. Kazanie wygłosił ks. prał. dr Cierniak z N. Sącza. Sumę w asyście ks. inf. Lubelskiego celebrował JE. ks. Biskup. W czasie sumy śpiewał chór druhen KSMŻ. z Odernego. Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, odśpiewanie „Te Deum" i „Boże coś Polskę" zakończyło uroczystość.

Wzięli w niej udział oprócz wymienionych osób: ks. prał. i dziekan Jan Solak, ks. jubilat Fr. Słowiński z Dąbrowy Tarn., ks. Staich z Krakowa, ks. kan. Kędra z Łużnej, ks. dr Sroka, ks. Miecz. Pękala, miejscowy rektor kościoła i ks. Duda, proboszcz grecko-katol. z Wysowej, który przybył. z liczną procesją swoich parafian, wice-wojewoda dr Małaszyński z Krakowa, przedstawiciel DOK. ks. dziek. dr A. Zapała, reprezentant Min. Oświaty dr Andrzej Nowak, inż. architekt Z. Mączeński, inspektor Straży Granicznej Ruciński z p. pułkownikiem, starosta Styczyński z Gorlic, trzech inspektorów szkolnych, burmistrz miasta Grybowa dr W. Warzecha, p. Paszkowa, oraz liczne rzesze ludności polskiej i ruskiej.

Tak więc ten piękny kościół w Wysowej, wznoszący się na wzgórzu — z dala widoczny — **będzie bastionem wiary i polskości; wiary czynnej, silnej, przed zalewem zobojętnienia religijnego i prawosławia.**

Ks. Wł. C.

Kościół w Wysowej nie jest jeszcze całkowicie urządzony wewnątrz. Nie ma również plebanii, dlatego nawet najmniejsza ofiara na ten cel mile jest widziana. Ofiary wysyłać: Rektor kościoła rzymsko-kat. w Wysowej, p. loco, pow. Gorlice.

Przełożoną generalną

SS. Służebniczek w Dębicy wybrana została M. Brygida Grzegorczykówna.

Chomranice żegnają ks. Proboszcza.

D. 24 ub. m. opuścił naszą parafię dotychczasowy proboszcz ks. kan. Andrzej Juszczyk, przenosząc się do Ropczyc. Z jego odejściem straciliśmy duszpasterza niezwykłej miary. W ciągu 8-letniego pobytu u nas dawał nam zawsze przykład ofiarności w spełnianiu obowiązków, w pracy w Akcji Katol., przy budowie domu parafialnego i sprawianiu do kościoła trzech nowych dzwonów. Wszystkich parafian darzył sercem, nigdy nikogo nie potępił, każdemu chciał podać rękę, by w cierpieniu podźwignąć i umocnić słabą wolę. O każdej porze dnia i nocy gotów był na usługi parafian, zawsze pogodny i serdeczny. Był dla wszystkich — zwłaszcza biednych — dobrym, niezapomnianym opiekunem. Niech mu Bóg to wszystko nagrodzi i w dalszej pracy błogosławi.

J. Dudzik, prez. P. A. K.

Okręgowy Zlot KSMŻ. w Radłowie

zgromadził w d. 21 ub. m. około 300 druhen. Przed sumą wyruszył z ogniska oddziału barwny pochód druhen ze sztandarami. Na przedzie szły dzieci z Krucjaty. Po nabożeństwie i kazaniu odbyły się w domu gminnym obrady i urozmaicenia.

Prez. okr.

Z POLSKI

Śp. ks. Kazimierz Bisztyga T. J.
W klasztorze XX. Jezuitów w Starej Wsi k. Brzozowa zmarł po kilkuletniej chorobie w 69 roku życia śp. ks. Kazimierz Bisztyga T. J., profesor teologii i homiletyki, gorący miłośnik ludu polskiego, niezrównany i niestrudzony misjonarz, red. „Głosów Katolickich".

Wyrok śmierci na mordercę śp. ks. Streicha w Luboniu, Nowaka, został zatwierdzony przez Sąd Apelacyjny w Poznaniu. Zbrodniarz przyjął wyrok spokojnie.

Kolejarze-hitlerowcy wyrzucili Polaka z pociągu.
Dnia 19 sierpnia br. o godz. 2.50 rano na linii kolejowej Gdynia—Gdańsk, w odległości około 400 m. od stacji kolejowej w Orłowie wypadł z pociągu towarowego adiunkt kolejowy, Tadeusz Winnicki, mieszkający w Toruniu. Koła pociągu zmiażdżyły mu obie nogi i lewą rękę. Musiano je amputować w szpitalu SS. Miłosierdzia w Gdyni. Gdy na krótki czas odzyskał przytomność, powiedział, że z pociągu wyrzucili go po krótkiej sprzeczce na tematy polityczne kolejarze-hitlerowcy, którzy eskortowali pociąg do Gdańska. Polskie władze policyjno-sądowe i specjalna komisja toruńskiej Dyrekcji kolejowej wszczęły skrupulatne śledztwo.

Toruń i Gdynia protestują przeciwko gwałtom hitlerowskim w Gdańsku.
Ostatnie niesłychanie zuchwałe wydarzenia antypolskie na terenie W. M. Gdańska, jak pobicie harcerzy polskich przez oddział szturmowców hitlerowskich, obrzucenie kamieniami wycieczki polskiej, wreszcie wyrzucenie kolejarza polskiego z pędzącego pociągu — spowodowały wielkie manifestacje w Toruniu i Gdyni.

Za bluźnierstwo i lżenie narodu polskiego
skazał Sąd Okręgowy w Chorzowie Ernesta Schwandego z Rudy Śląskiej na 9 miesięcy bezwzględnego więzienia.

O polepszenie bytu.
W Warszawie odbył się niedawno zjazd delegatów Związku Niższych Funkcjonariuszów Państwowych, na którym delegaci uchwalili rezolucję, domagając się między innymi zaliczenia pracowników niższych do grupy pracowników umysł., przestrzegania 8-godz. dnia pracy, przywrócenia awansu, dodatku rodzinnego, urlopu wypoczynkowego, stabilizacji, ujednostajnienia kontraktów, opieki lekarskiej i dentystycznej, 50% zniżki kolejowej, bezpłatnego umundurowania odpowiednio do pór roku, przyznania przez Ubezpieczalnie rent starości od 60 r. życia, zniesienia podatku specjalnego od uposażeń, podwyżki pensyj, bezpłatnych mieszkań, oraz innych udogodnień, mających poprawić im byt.

Znowu groziła powódź.
Padające przez kilka dni deszcze spowodowały wielki przybór wód na Sole, Skawie, Rabie, Ropie, Dunajcu i Wiśle. Niektóre rzeki wylały i poczyniły znaczne szkody.

W Brodach pow. wadowickiego podczas przejazdu przez potok utonął gospodarz Antoni Opyrchał wraz z koniem i wozem.

ZE ŚWIATA

Konsekracja nowego biskupa gdańskiego
ks. dra Karola Spletta odbyła się d. 24 sierpnia br. w katedrze w Oliwie. Konsekracji dokonał biskup Moguncji ks. dr A. Stohr, osobisty przyjaciel ks. biskupa Spletta. Współkonsekratorami byli: ks. biskup Dominik z Pelplina i ks. biskup Kaller z Warmii.

Podziękowanie

Składam tą drogą najserdeczniejsze „Bóg zapłać" Przew. ks. seniorowi Józefowi Woźniackiemu, ks. Marianowi Kulinowskiemu, Paniom ze Stow. Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, Członkiniom A. K., Znajomym i PT. Publiczności za oddanie ostatniej przysługi mojej zmarłej siostrze

śp. SALOMEI HELENIE GAŁUSZKOWEJ.

Anna Mikoszówna.

Motorowiec „Sobieski",
wykonany w Anglii, został uroczyście spuszczony na wodę d. 25 ub. m. Długość jego wynosi 156.5 m., szerokość 20.5 m., nośność ogólna 7200 ton, tonaż rej. brutto 11.500 ton. Statek mieści 44 pasażerów I. kl., 250 pasażerów III. kl. kabinowej, oraz 870 emigrantów. Na pokładzie znajduje się 12 łodzi ratunkowych, 2 łodzie robocze i 2 łodzie motorowe.

Ciężkie położenie szkół i seminariów katol. w Austrii.
Seminarium biskupie w Linzu na żądanie władz wojskowych musiało oddać połowę swych lokali organizacjom wojskowym. W Bregencji związki młodzieży hitlerowskiej zakwaterowały się w klasztorze OO. Kapucynów. Zachodzi obawa, by podobne szykany nie odbiły się ujemnie na liczbie powołań kapłańskich.

Gdzie strach — stamtąd uciekają żydzi.
Z krajów sudeckich wyjeżdżają masowo żydzi przemysłowcy i handlowcy. W ostatnich dniach 173 firmy przeniosły swoje centrale i dyrekcje z pogranicza czesko-niemieckiego do środkowych Czech.

W Wiedniu
został rozwiązany związek austriackich dzienników.

Stada wilków
grasują w powiecie Dembowice w Siedmiogrodzie, napadając na bydło. W ostatnim czasie padło ich ofiarą kilkaset owiec i koni.

„Ratujcie Niemcy przed szaleństwem wojny".
Oto treść ostrzeżenia, umieszczonego na ulotkach, którymi w nocy z dnia 20 na 21 sierpnia br. zasypano wszystkie ulice Berlina. Ulotka przestrzega naród niemiecki przed obecną polityką, która oszukuje go i prowadzi do katastrofy.

W Niemczech
wyszło rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, że żydzi i żydówki mają dodać do dotychczasowych imion imiona żydowskie. Zamiast Janów i Maryl — Jankle i Lipcie.

Litwin zastrzelił Polaka za mówienie po polsku.
Onegdaj grupa młodzieży polskiej urządziła wycieczkę do lasów dajluńskich. Napotkany Litwin Gajżutis z rewolwerem w ręku domagał się od obecnych zaprzestania rozmowy po polsku. Gdy go jednak nie usłuchano, zaczął strzelać. Jeden z strzałów zranił śmiertelnie Polaka Hrynkiewicza, który po kilku godzinach zmarł.

Lindbergh ma silną pięść.
Lindbergh, sławny lotnik, przeprowadzał w Moskwie stałe konferencje z naukowcami i lotnikami sowieckimi w sprawie zamierzonego raidu z Moskwy do Nowego Jorku przez Alaskę. Pewnego razu zauważył, że jest stale śledzony przez jakiegoś osobnika. Gdy osobnik ów żądanego wyjaśnienia nie udzielił, Lindbergh celnym uderzeniem pięści powalił go i zostawił leżącego bez przytomności w pobliżu lotniska.

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (45)

— Był i u mnie — kończył przeor — lecz niczego się nie dowiedziawszy, powiedział: „Ha! Ja jeszcze pójdę szukać tego dziecka". Jak poszedł, tak słuch o nim zaginął... A mówią, że on i odnalazł chłopczynę, jeno już nie miał po co wracać z nim do Wrocławia.

— Ach, tak! — wykrzyknęły niewiasty. — Może go zawiózł do Krakowa, pod opiekę księcia Bolesława, albo księżnej Kingi.

— Jeśli chcecie, kochane matki, napiszę do znajomych, których mam w Krakowie.

— Ach, dobrze! Dobrodzieju! Same ten list weźmiemy, same pójdziemy, zobaczymy, wszystkich się wypytamy.

Do Krakowa!

Wśród pagórków i dolin, pokrajanych w szachownicę pól zdrowych i złotych, biegnie wesoły gościniec. Gościńcem idą dwie niewiasty trędowate. W koło nich wszystko wre życiem i radością — tylko dwie podróżniczki smutne. Już nie stąpają tym krokiem radosnym, jakim się zbliżały do Wrocławia. Nogi ledwo je noszą. Przy nowych zgryzotach i trąd się odezwał nowym szeregiem cierpień, Elżbieta ciągnie znów dwa kostury i oczy trzyma w ziemię wlepione.

Ujrzały z dala jakąś wieś, a że były strudzone, usiadły przy drodze, pod krzyżem. Z wioski dochodził gwar niezwykły i śpiew jakiś smutny. Nagle spomiędzy chałup wysunęła się osobliwsza procesja: mężczyźni i niewiasty, młodzież i starcy szli parami, do pasa obnażeni. Każdy trzymał w ręku bicz o kilku powrózkach, którymi smagał plecy poprzednika, śpiewając psalmy pokutne.

— Biczownicy! — krzyknęły niewiasty. Nieraz spotykały ich w swej pielgrzymce po Europie.

Była to sekta, poczęta niezaprzeczenie w duchu czystym i szczerze ofiarnym; chciała przywrócić jawne pokuty pierwszych wieków Kościoła i rozbroić zagniewane niebiosa. Niepowodzenia bowiem wypraw krzyżowych, utrata Grobu świętego, straszne zabory Turków, walki cesarstwa ze Stolicą Apostolską, ciągłe widmo napadów tatarskich — wszystko to przejęło narody świętym przerażeniem. Niezadługo jednak do tych prawdziwych i szczerych pokutników zaczęły się garnąć szumowiny społeczeństwa, ludzie nie mający nic do stracenia, chcący sobie zdobyć aureolę męczeńską i głosili się wybawicielami ludzkości. Podczas postojów i noclegów urządzali orgie rozpusty. Duchowieństwo jednozgodnie powstało przeciw nim. Uznano ich za sekciarzy. Od kościołów ich odpychano, miasta zamykały przed nimi bramy.

Biczownicy, doszedłszy do przydrożnej figury, pochowali bicze, na zbolałe ramiona i na głowy nasunęli ciemne kapice i klęknąwszy gromadnie przed krzyżem, uderzyli w głośny płacz i jęki. Potem rozpoczęli modlitwę różnojęzyczną, gdyż byli tam ludzie z różnych krajów.

Nasze niewiasty przyglądały się im z rozczuleniem. Najwięcej uwagę ich zwracała jedna biczownica, niewiasta w sile wieku, przystojna; na jej obnażonych piersiach wisiał krzyżyk z turkusami. Modliła się najgłośniej; padając i wstawając biła głową o ziemię.

Elżbieta, przyjrzawszy się jej uważniej, rzekła do Ludmiły:

— Czy wiesz, kogo mi ona przypomina? Oto naszego Wasyngę i jego Dżiafirkę; oni się modlili całkiem podobnie.

Na te słowa biczownica zwróciła głowę ku niewiastom i zapytała:

— Kto tu mówi o Dżiafirze i Wasyndze? Ja się nazywam Dżiafira, a mój ojciec nazywał się Wasynga.

— Dobry Boże! — krzyknęły niewiasty. — Więc to Dżiafirka? A pamiętasz ty owe dwie branki u Tatarów, Elżbietę i Ludmiłę?

— Jak to, czy pamiętam? Przecież to nasze dobrodziejki, nasze wybawicielki! Mój ojciec do śmierci je błogosławił i mnie kazał się za nie modlić. Czy wiecie co o nich?

— To my jesteśmy!

Na te słowa biczownica osłupiała, wydała dziki okrzyk, padła czołem przed niewiastami, tarzała się po ziemi, całując ich ręce i nogi. Niewiasty, chcąc swobodniej z nią rozmawiać, cofnęły się z nią za stóg siana.

— Więc to ty Dżiafirka, którą wiozłam na wielbłądzie? — pytała Ludmiła ze zdumieniem. — A gdzie ojciec? Żyje?

I obie nalegały:

— Opowiedzże nam wszystko!

Ale Dżiafirka nie zdawała się ochoczą do zwierzeń.

— E... co tam gadać... Lepiej wy mi opowiedzcie, co się z wami działo przez te wszystkie lata?

Opowiedziały jej w krótkości swoje dzieje. Żegnała się ciągle ze zdumieniem, w końcu zapłakała na wiadomość, że zginął ten Jaśko złoty, co się z nią bawił jak braciszek.

Potem zaczęła swoją opowieść dziwną i smutną:

Po przyjściu do Polski Wasyl oddał Jasia wujowi, otrzymał od Rafała zamek z piękną posiadłością. Żyli wesoło i dostatnio. Dżiafirka wyszła za mąż za Niemca. Wasyl jednak popadł w melancholię; wyrzuty sumienia, dręczące go z powodu służby u Tatarów, topił w kieliszku i marnie zginął. Mąż jej przetrwonił majątek i poszedł w świat. Ona, zostawszy sama, przystała do biczowników, ażeby pokutować za winy ojca i swoje.

Skończywszy opowiadanie, którego branki z rozrzewnieniem słuchały, jeszcze raz Dżiafirka padła czołem o ziemię i zawołała:

— O, niechże was Bóg błogosławi! Miejcie dobrą nadzieję. Przywróci wam to dziecko, choćby za to, żeście Wasyndze wyratowały córkę od więzów pogańskich.

I zerwawszy się, pobiegła za biczownikami, którzy już długim szeregiem ciągnęli w dal, śpiewając Psalmy pokuty.

Niewiasty zerwały się także i poszły mocno pokrzepione i weselsze. Po drodze Elżbieta zagadnęła Ludmiłę:

— Ciekawam, czy też Beppo lepiej skorzystał z twego dobrodziejstwa?

Na te słowa Ludmiła przystanęła, coś sobie przypominając.

— Widziałam go w Genui, gdyś ty leżała w lazarecie. Siedział na balkonie swego pałacu z uroczą żoną i dziećmi. Przykro mi się zrobiło na sercu, że nie dotrzymał przysięgi, iż obraz innej białogłowy nigdy nie postanie na ołtarzu jego duszy. Podbiegłam bliżej i zawołałam: „Beppo! Beppo"! Oglądnął się, a ja znów: „Człowiecze wiarołomnego serca! Czy zapomniałeś Ludomilli? Czy zapomniałeś Michela"? Powiadam ci, zmartwiał jak kamień. Ja się odwróciłam i co prędzej uszłam. Pewnie myślał, że to moje widmo zagniewane wraca z tamtego świata. (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Najcenniejsze zboże

Spośród zbóż najcenniejszego ziarna dostarcza pszenica. Przy niskich cenach zbóż, jeszcze jedynie pszenica osiąga ceny zwykle wyższe o kilka złotych. Ziarno jej jest poszukiwane na wszystkich rynkach, a jako towar stanowi przedmiot ogólno-światowego handlu. Łatwość zbytu i wyższe ceny zachęcają rolników do jej uprawy. Niestety, pszenica nie wszędzie się udaje. Należy ona do roślin stawiających duże wymagania co do jakości gleby. Najlepiej udaje się na glebach zwięźlejszych, drenowanych. Lubi ziemie cięższe, zasobne w wilgoć i pokarmy, np. czarnoziemy, gleby gliniaste, przepuszczalne. Dobrym przedplonem dla pszenicy jest rzepak, bobik, koniczyna czerwona zebrana na paszę, wczesne grochy, wyka i t. p. Złe stanowiska są po zbożach, szczególnie po jęczmieniu. Pszenicy po pszenicy siać nie należy.

Rola pod zasiew pszenicy powinna być dobrze spulchniona, wolna od chwastów. Uprawa zależy od jakości gleby, od przedplonu, przebiegu pogody i t. p. Zasadniczo stosuje się dwie orki, mianowicie podorywkę i orkę siewną. Po koniczynie i ziemniakach możemy się ograniczyć do jednej orki. Orkę siewną przeprowadzać dokładnie i w wąskie skiby. Następnie należy w jak najkrótszym czasie glebę doprawić broną. Bronując orkę siewną zwracać uwagę, by ziemi nie rozpylić, nie sproszkować, ponieważ wtedy po deszczu szybko się gleba zaskorupia, a młode roślinki, pozbawione grudek ziemi, nie znajdują ochrony przed zimnymi, mroźnymi wiatrami.

O dużym plonie pszenicy poza innymi warunkami decyduje żyzność gleby. Obornik jest dobrym nawozem użyźniającym glebę, ale pod zboże się nie nadaje. Lepiej go zostawić dla okopowizn. Zastosowany bowiem pod pszenicę powoduje wybujanie i wylegnięcie, nadto rolę zachwaszcza. Przy okopowych zachwaszczania się nie obawiamy, gdyż podczas obróbki, okopywania chwasty niszczymy, a przy zbożach nie mamy tej możności. Pszenica wymaga nawozów fosforowo-azotowych. Pokarmy te znajdują się w supertomasynie azotniakowanej. Nawóz ten rozsiewa się na kilka dni przed siewem ziarna w ilości 200—250 kg. na 1 ha. Dawka ta wystarczy na zaspokojenie potrzeb pszenicy pod względem fosforu, a jednocześnie zawartość azotu wystarczy na potrzeby roślin przed zimą.

Sieje się pszenicę w drugiej połowie do końca września. Nasienie wysiewa się w rolę świeżo bronowaną. Siew pszenicy nie może być ani za gęsty, ani za rzadki. Na hektar przy siewie rzędowym wychodzi około 150 kg. nasienia, przy siewie ręcznym, rzutowym 180—200 kg. Nasienie przeznaczone do siewu powinno być czyste, zdrowe, dorodne i właściwej odmiany. W dobrych warunkach, na stanowiskach silnych można siać Graniatkę Dańkowską, Wysokolitewkę, Blondynkę. Do pszenic średnio wymagających należy Ostka Skomorowska i Superelekta. Na stanowiskach najsłabszych sieje się pszenice mało wymagające, jak: Zaborzanka, Ostka Grodkowicka. Po siewniku należy siew zabronować na ukos do kierunku siewu, a następnie pole wybruździć i przekopać przegony.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Nowe projekty organizacji rolnictwa. Opracowany został nowy projekt organizacji Izb rolniczych. Projekt ten ma być rozpatrywany w Sejmie. Według tego projektu Izby rolnicze będą wojewódzkie i powiatowe. Związek Izb Rolniczych byłby centralą tylko Izb rolniczych, a dobrowolne organizacje rolnicze, jak np. Kółka rolnicze, Małopolskie Tow. Rolnicze, należałyby do t. zw. Polskiego Towarzystwa Rolniczego. Tworzenie powiatowych Izb byłoby zbiurokratyzowaniem organizacyj rolniczych.

Niższe szkoły rolnicze męskie. W województwie krakowskim znajdują się niższe szkoły rolnicze męskie: w Łososinie Górnej pow. Limanowa, w Pilźnie pow. Dębica, w Wojniczu, pow. Brzesko. Nauka w tych szkołach trwa 11 miesięcy i jest bezpłatna, płaci się tylko za internat, tj. za mieszkanie i utrzymanie. Bliższych informacyj udzielają Dyrekcje tych szkół.

Sołtysi będą wydawać kartki na przemiał zboża. Jak podaliśmy, od przemiału zboża na cele spożycia mąki w miastach młyny będą płaciły 3 zł. od 100 kg. mąki i kaszy. Rolnicy, którzy będą mleć zboże dla siebie na potrzeby domowe, opłat tych nie płacą. Wprowadzone zostały dla nich imienne karty kontroli przemiału gospodarczego. Karty te wydawane będą rolnikom i pracownikom rolnym przez sołtysa gromady lub zarząd gminy jednorazowo na cały rok gospodarczy lub na poszczególne partie zboża. Jako wynagrodzenie sołtys będzie pobierał po 10 groszy od każdej wydanej karty kontroli. Na podstawie tej karty rolnik będzie mógł zemleć w młynie zboże bez opłaty 3 złotych.

Ilość zwierząt w Polsce. Według spisu z ub. roku było w Polsce 10 i pół miliona sztuk bydła, 3 miliony 900 tys. koni, przeszło 7 i pół miliona świń i z górą 3 miliony owiec.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 17—17.25 zł., pszenica 23—23.25 zł., owies 14.50—15 zł., jęczmień 15.75—16 zł.

Przykra niespodzianka

gdy braknie sił i zdrowia wtedy kiedy ich najbardziej potrzeba.



INSTYNKT SAMOZACHOWAWCZY NAKAZUJE REGENERACJĘ KRWI A W TYM WYPADKU NIEZASTĄPIONYM LEKIEM JEST:

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE
Z ORŁEM
Magistra KRZYSZTOFORSKIEGO

CENA ZA FL. zł. 2·– FL. PODW. zł. 3·50

LABORATORIUM CHEM-FARM.
Magister KRZYSZTOFORSKI
TARNÓW TOWAROWA 1

Jedyne chrześcijańskie
PRZEDSIĘBIORSTWO ELEKTROTECHNICZNE
Czesław Bandura
TARNÓW — Plac Kazimierza W. 1. — Telefon 95.

Budowa urządzeń elektrycznych: siły, światła, telefonów, sygnalizacji, radio.

Sprzedaż: materiałów elektrycznych, motorów, żarówek, radio, lamp radiowych. — Warsztat reperacyjny maszyn elektrycznych, aparatów radiowych, głośników, słuchawek, detektorów, akumulatorów, **fachowe ładowanie i obsługa tychże.**

Kosztorysy i porada na żądanie gratis. — Rok założenia 1917.

Lokuj swe oszczędności w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
Związku Międzykomunalnego
w BOCHNI
których pewność gwarantuje powiat i miasto Bochnia całym swoim majątkiem oraz siłą podatkową.

Najwyższe oprocentowanie.

Ważne! **Ważne!**

Dla spółdzielni uczniowskich i sklepików po cenach fabrycznych
zeszyty, atramenty, pióra, gumy, ołówki oraz **wszelkie przybory szkolne**
poleca

CENTRALNY SKŁAD PAPIERU
Telefon 285. **M. DREJAK — Tarnów** Telefon 285.
Najtańsze źródło wiecznych piór.

Zawiadamiam PT. Klientelę, iż z dniem 15 sierpnia 1938 r. przeniosłem swój

ZAKŁAD KRAWIECKI
z ul. Batorego 1 do Pasażu Tertila.

Wykonuję nadal wszelkie roboty krawieckie męskie, damskie, studenckie i uniformowe według najnowszych modeli z własnych i dostarczonych materiałów. **Wykonanie solidne i punktualne. – Ceny niskie.**

Nadmieniam, że dla udogodnienia PT. Klienteli lokal nowy jest większy, a ceny za roboty niezmienione.

Polecając się nadal łaskawym względom PT. Klienteli, kreślę się z poważaniem

TADEUSZ COMPAŁA, Tarnów, Pasaż Tertila.

Dyrekcja Pryw. Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Marszałka J. Piłsudskiego w Dąbrowie Tarnowskiej podaje do wiadomości, że przyjmuje zgłoszenia do wszystkich klas

GIMNAZJUM I LICEUM HUMANISTYCZNEGO.

Egzamina wstępne odbędą się dnia 2 i 3 września br. Zakład posiada pełne prawa szkół państwowych. Opłata szkolna w klasie I. gimnazjalnej jak w gimnazjach państwowych.

Dla uczniów zamiejscowych internat pod opieką Zakładu. Opłata w internacie 30 zł. miesięcznie. — Rolnicy mogą opłatę wnosić również w produktach rolnych.

ARTYSTYCZNY ZAKŁAD
RZEŹBY KOŚCIELNEJ
Franciszka Adamka
W BOCHNI

WYKONUJE: Ołtarze, ambony, konfesjonały, stacje Męki Pańskiej, figury w drzewie i kamieniu, pomniki kamienne i z marmuru.

ODNAWIA i konserwuje stare ołtarze.

Szkice i plany w każdym stylu na żądanie bezpłatnie.

Ceny najprzystępniejsze. **Dogodne warunki spłaty.**
Wieloletnia gwarancja.

O solidności wykonania może świadczyć wiele uznań od P. T. Duchowieństwa.

PRACOWNIA ART. POZŁOTNICZO - RZEŹBIARSKA

od 35 lat istniejąca w **Jaśle,** wykonuje wszelkie roboty kościelne i salonowe w zakres pozłotnictwa wchodzące, jako to: złocenie, malowanie ołtarzy, figur, feretronów, odnawianie obrazów antycznych i t. p. rzeczy. Powierzone roboty wykonuję artystycznie, tanio i solidnie. — W zawodzie swym posiadam szeroką wiedzę i praktykę, o czym świadczą świadectwa PT. Duchowieństwa.

FRANCISZEK BARNAŚ
koncesjonowany mistrz pozłotniczy
Jasło, ul. Kościuszki 15.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.